

ANDRZEJ ROZENEK

Kiedyś był wiceministrem. Mógł zapobiec wielkiemu szwindlowi, lecz tego nie zrobił. Państwo straciło co najmniej 50 mld zł, ale za to kultura zyskała znakomitą sztukę teatralną. Dziś jest ministrem. Dramaturdzy ponownie ostrzą pióra.

Akt I

Był maj 1999 r. W ministerstwie przy ul. Chałubińskiego w Warszawie doszło do spotkania wiceministra transportu Krzysztofa Tchórzewskiego z Janem Janikiem, dyrektorem naczelnym PKP, i Zbigniewem Leśniakiem, prezesem spółki Viafer SA. Zaplanowane na 15 minut spotkanie przedłużyło się do prawie godziny. Sekretarka podała kawę, a panowie siedzieli przy długim stole konferencyjnym.

Tematem spotkania był przestępczy mechanizm, swoisty oscylator, który pozwalał na okradanie Polskich Kolei Państwowych na ogromną skalę.

Szwindel odkrył Leśniak. Gdy opowiadał o nim ministrowi, widział rosnące zainteresowanie, które przerodziło się w ekscytację, a następnie w gniew.

– To skandal, musimy coś z tym zrobić! – dobitnie podsumował Tchórzewski.

Za miesiąc doszło do kolejnego spotkania. Tym razem Leśniakowi towarzyszył Bogdan Olszewski, wiceszef „Solidarności” na Mazowszu i członek Komisji Krajowej. Treść rozmowy była podobna. Leśniak zawiadamiał o przekreśleniu, minister się oburzył.

W tym czasie Leśniak poinformował o aferze jeszcze jedną bardzo ważną osobę. Stanisław Kogut był w tym czasie przewodniczącym Sekcji Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność”. Otrzymał od Leśniaka te same informacje, co Tchórzewski. Też się oburzył.

Dla Leśniaka i Janika to był początek dramatu. Ich życie od tej pory stało się pasmem klęsk, oskarżeń, śledztw, procesów i incydentów kryminalnych.

Akt II

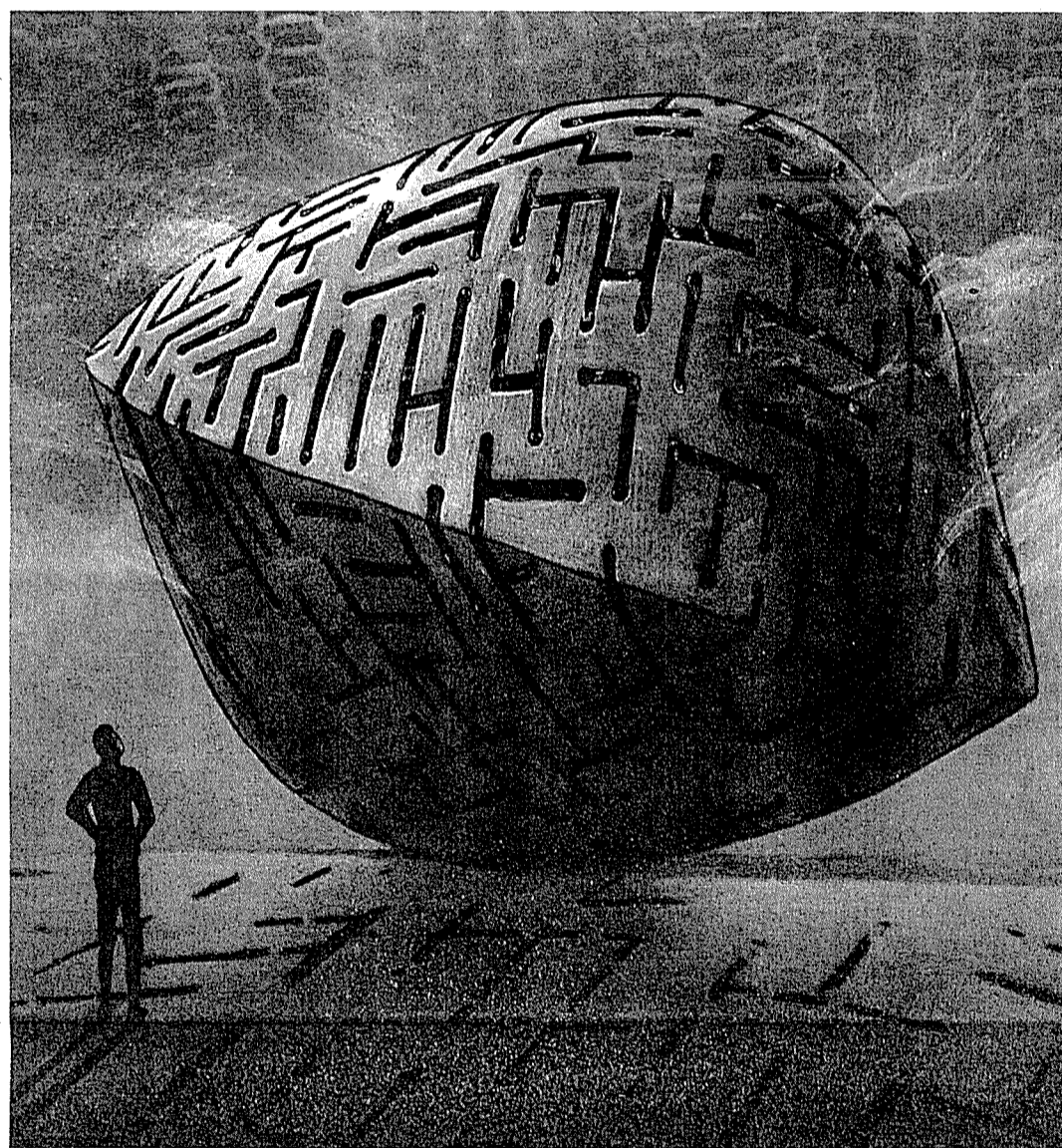
Oscylator kolejowy był banalnie prosty. Najpierw wokół PKP wypączkowały prywatne firmy z ludźmi PKP i dawnych służb specjalnych w zarządach i radach nadzorczych (Trade Trans, Kolsped i inne). Następnie spółeczki te otrzymały 30 do 46 proc. zniżki na przewozy towarowe.

Miesiąc po miesiącu nieposiadające lokomotyw, wagonów ani kolejarzy spółki pasożyty odbierały PKP rynek przewozów towarowych. Następowal transfer zysków z państwowych PKP do prywatnych spółek przewozowych. Oficjalnie władze PKP były kryte, bo teoretycznie miały mieć wpływ na prywatne spółki poprzez swoją spółkę córkę Viafer SA. Viafer był częściowym udziałowcem Trade Transu, Kolspedu i innych spółek żerujących na kolei. Jednak udziały te nigdy nie zaowocowały jakkolwiek realną korzyścią dla PKP. Głównie dlatego, że wokół spółki Viafer rozpętano piekło, w które zamieszane były służby, prokuratura i sądy.

Piekło zakończyło się miesiąc temu. Po siedemnastu latach dobiegł do końca najdłuższy w historii Polski, a być może i świata, proces likwidacji spółki. 19 stycznia 2017 r. sąd wykreślił Viafer z Krajowego Rejestru Sądowego. Gdy wszyscy zajmowali się Viaferem, kolej traciła gigantyczne pieniądze.

Wiceminister transportu nie słyszał i nie widział. Dziś jest ministrem energii.

Milczenie za 50 miliardów



Akt IV

Zgodnie z art. 304 § 2 kpk Krzysztof Tchórzewski jako osoba reprezentująca instytucję państwową, jaką niewątpliwie jest ministerstwo, powziawszy wiedzę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, był zobowiązany powiadomić prokuraturę lub policję. Był też zobowiązany przedsięwziąć niezbędne czynności, aby nie dopuścić do zatarcia śladów i dowodów przestępstwa. Za zaniechanie to grozi do lat 3 (art. 231 kk).

W przypadku Stanisława Koguta odpowiedzialność nie jest tak oczywista, gdyż w czasie gdy powziął informację o potencjalnym przestępstwie, nie był urzędnikiem państwowym. Był co prawda samorządowcem, a to mogłoby również oznaczać odpowiedzialność karną.

Jedno jest pewne. Gdyby panowie Tchórzewski i Kogut użyli swoich niewątpliwie znaczących w tym czasie wpływów, nie doszłoby do strat w tak gigantycznych rozmiarach.

Epilog

Kogut jest dziś wpływowym senatorem z Prawa i Sprawiedliwości. Wciąż żywo interesuje się kwestiami związanymi z kolejnictwem.

Krzysztof Tchórzewski jest dziś ministrem energii w rządzie Beaty Szydło. Zajmuje się polityką energetyczną państwa, bezpieczeństwem energetycznym kraju i infrastrukturą energetyczną; nadzoruje rynki energii i surowców.

To, co nie znalazło finału w sądzie, trafiło w obszar kultury. W szokującym spektaklu „Firma” Moniki Strzépki i Pawła Demirskiego rodzina uwikłana w kolejowe przekreślenia odsłania krok po kroku kulisy bezwzględnej okradania PKP przez urzędników, polityków i aferzystów. W sztuce tej więcej jest prawdy niż w większości „rzetelnych” publikacji o PKP. Mam wrażenie, że Strzépka i Demirski pokazali kawałek historii Viaferu, Trade Transu, Kolspedu, Janika, Leśniaka, Koguta i Tchórzewskiego. Twórczostwa duetu Strzépka-Demirski od lat jest kontestowana przez środowisko „dobrej zmiany”. Kto chce się dowiedzieć o tym, jak wyglądał skok na PKP, musi obejrzyć tę sztukę. Na powrót do tematu przez wymiar sprawiedliwości raczej bym nie liczył. Sprawa się przedawniła, a słane przez Leśniaka do ministra Ziobry donosy o nowych informacjach w kolejowym przekreśleniu trafiają zapewne do niszczarki.

Przez kilkanaście lat spółki pasożyty uszczupliły wpływy do PKP z tytułu przewozów towarowych o około 50 mld zł!

Można to łatwo policzyć, biorąc pod uwagę liczbę tonokilometrów, jakie rok po roku traciły PKP na rzecz wyhodowanej na własnej piersi konkurencji.

Akt III

Szczególnie interesująca była spółka Trade Trans, której 50-procentowym udziałowcem był austriacki kolejarz Dieter Kaas. Ten torowca spod Wiednia stał się miliarderem, chociaż niektórzy powątpiewają w to, czy całkiem świadomie. W lutym 2015 r. doszło do symbolicznego zwieńczenia całej afery.

Państwowa spółka PKP Cargo kupiła 44 proc. udziałów w Trade Transie. Pasożyt zakończył życie w łonie żywiciela i stwórcy. Podobno zaraz po przejściu spółki zarządzono likwidację zbędnych archiwów. Niszczarki poszły w ruch, po papierach sprzed kilkunastu lat nie został nawet ślad.

Są dwie osoby, które dotychczas odpowiedzialnie karnie za nieprawidłowości w PKP. Jan Janik, który swoje odsiedział w więzieniu, oraz Zbigniew Leśniak, który do dziś jest ciągnany po sądach. Janik po części zasłużył na taki los. Jest współodpowiedzialny za podział PKP na kilkadziesiąt spółek, co było decyzją finansowo samobójczą. Leśniak właśnie niedawno w kluczowej sprawie został uniewinniony. Nieprawomocnie. Koszmar może trwać kolejne kilkanaście lat. Wina Leśniaka jest praktycznie żadna. W przestępczej układance przypadła mu rola kozła ofiarnego.

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy:

- „Pięknie Kurwa Pięknie” – „NIE” nr 49/1999 i 8/2000;
- „No to po kolei” – 17/2001;
- „Jak zostać miliarderem” – 21/2011.